

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona 1—45 rb., II, III i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.; II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8 str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb., 1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—4 rb.

Adres Administracji Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI z pierworzędnych fabryk, oraz BIŻUTERIĘ złotą i brylantową.

Adres Redakcyi i Administracji:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb., półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb. 25 kop. Za odnośzenie do domu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k. kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. 20 koron, 18 marek, 22 franki.

≡ POLSKIE BIURO LEŚNE ≡

(Ks. Z. LUBOMIRSKI i S-ka)

Warszawa ≡ Żorawia 22 ≡ tel. 90-90.

ŻYWE ZAJĄCE DO ODŚWIEŻENIA KRWI

samica 9 rb., samiec 2 rb., para 10 rb.

WYŁĄCZNIE OPAKOWANIA I PRZESYŁKI.

PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

№ 11
ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

Roczniki „ZIEMI”

rok 1910, 1911 i 1912.

Za rok 1910 pozostało tylko kilkanaście roczników, które sprzedajemy po cenie **rb. 8**, a w pięknej okładce z płótna samodzielnego ze wstążkami ludowymi **rb. 10**.

Roczniki „Ziemi“ na rok 1911 i 1912, bogatej treści zarówno jak rocznik poprzedni, nabywać można po cenie normalnej, t. j. po **rb. 5**, w oprawie za **rb. 6 kop. 50**, prócz tego sprzedaje się oddzielne okładki do roczników „Ziemi“.

J. GOŁEMBIOWSKI
EGZYSTUJE
od roku 1880.

NIEMA ZŁODZIEI!

„TORPEDO”

BOLESŁAW MAŁEK, WARSZAWA, ulica ŻŁOTA 59a. TELEFON 292-22.

Nieocenionem dobrodziejstwem dla wszystkich jest mój opatentowany wynalazek „Torpedo” — ostrzegacz wybuchowy przeciw wszelkim włamaniom, w który winny być zaopatrzone nie tylko mieszkania, ale także i wszystkie sklepy, składki, magazyny, śpichlerze, stajnie, obory i t. p. Ostrzegacz „Torpedo” jest wiecznotrwały i prosty w użyciu.

Cena dla każdego przystępna; na prowincję wysyłam za zaliczeniem. Sprzedaż wyłącznie u mnie.

Pragnąc uprzystępnąć wszystkim nabycie pomnikowych prac

ZYGMUNTA GLOGERA

ogłaszamy wielkie zniżenie ceny dla prenumeratorów „ZIEMI“:

ROK POLSKI w życiu, tradycji i pieśni,

zamiast ceny pierwotnej rb. 5.

tylko rb. 2.50.


w ozdobnej opr. płóciennej zamiast rb. 6 — tylko rb. 3.50.

Ostatnie kompletne egzemplarze

Encyklopedyi Staropolskiej

4 tomy w ozdobnej opr., zamiast rb. 15,

tylko rb. 10.

 **S. Hiszpański** SZEWC 
męski i damski
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.

UBIORY GOTOWE DAMSKIE

oraz PRACOWNIA SUKIEN i KOSTJUMÓW

(długoletniej współpracownicy magazynów „C. KARSKA”
i „LUCYNA”)

„CECILE” (Balska & S-ka)

Warszawa, Marszałkowska 62, tel. № 148-67.

Poleca na sezon wiosenny i letni kostjумы, suknie, bluzki etc. etc. Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów. Ceny najprzystępniejsze.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek, dla rekonwalescentów
— i położnic etc. etc. —



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. A. Badzian.

Z DOLINY PRĄDNIKA, POW. OLKUSKI.

Paweł Sosnowski.

W obronie języka.

3)
(dok.)

VI. Grzechy co do języka rodzinnego:

a) błędy w pisowni tem dziwniejsze, że oba omawiane dzieła są wydawnictwami instytucji, mających stać na straży jednolitości pisowni:

1) facies np. (75,79/A) i facya np. (23 M);

2) dyjasowy (45/A), dyas mapka pd. Polski (60,61 A);

3) tryjas (46/A), tryas (83/A), trias mapka pd. Polski (60,61/A);

b) dowolne tworzenie przymiotników:

1) znamienujący (37/M);

2) brzeżny (utwór, facya) (44/M), (68/M) i brzegowy (68/M);

3) wapienie gąbczaste (73/M), gębkowe (77/M) i gąbkowe (78/M);

4) utwory ilowe (68/M) i ilaste (68/M);

5) materiał budowlany i budulcowy (153/A);

6) miesiące posuszne (221/A);

7) pojezierny (11/A);

8) woda powodziowa (277/A);

9) roślinność tropikowa (318,319/A);

10) drzewa wszeżywe (327/A);

11) rośliny jednolistniowe (335/A), obok jednolisciennne (342/A);

c) dziwne wyrazy lub zwroty niewłaściwe:

1) rozpołożenie płyty (12/A);

2) przełam muszlowy (41/A);

3) pomiędzy... mamy możliwe przechody (49/A);

4) zajmowała (53/A);

5) krzys handlowa (117/A);

6) składownia materiałów (173/A);

7) spąd temperatury (179/A);

8) potrzeba latowisk górskich (208/A);

9) na podstawie kilku poszlaków (247/A);

11) uwolnienie z zależności (249/A);

12) nie całkiem tak (263/A);

13) kanał przez wyciężadział (261/A);

14) upewnia się stoki przez zalesienie (265/A);

15) rzeki nadawają wodom (270/A);

16) grubnieje pokrywa (280/A);

17) „a zimę czembardziej konty-

entalna ze wzrostem dług. geogr.“ (191/A), „ujścia rzek wysuwają się cz e m w i ę c e j w morze (264/A)“, „podczas swego biegu przybierają cz e m bardziej niziny charakter“ (276/A);

18) „znaczna ilość drzew brakuje krajnie podolskiej“ (350/A); „grab brakuje nawet pn.-wsch. Litwie“ (350/A); obok „wielu z nich brakuje na całym niżu polskim (351/A);

19) w postaci wysep (45/A);

20) od rdzenie polskich gubernij (467/A);

21) spłycentie morza (60/M) i dalej;

22) stale używana „osada“ w znaczeniu podstawy, dna (11, 37/M);

23) flizy do chodników (76/A); intensywności (190/A); kondenzacya (221/A);

Nie mogę się powstrzymać od uwagi co do złego wymawiania w Galicyi niektórych słów, np. trzeba, strzelać. Nie mówię o ludziach średniej inteligencji, słyszałem prof. uniwersytetu, który stale mówi czeba, szczelać.

24) czy ustalony jest w antropologii termin średniooki, wysokorosłość, niskorosłość? na str. (155/A) mamy zamiast *Cu* notowane *Cn* jako wzór dla miedzi.

*

Być bardzo może, że wiele więcej uwag dałoby się jeszcze znaleźć, być może także, że niektóre ze wskazanych uwag i zanotowanych błędów nie należą do poważnych, zdaje mi się jednak, że pomimo tych zastrzeżeń obu wydawnictw nie można zaliczyć ani do poprawnych ani do poważnych pod względem językowym, co jest tem boleśniejszą sprawą, że oba one noszą na sobie firmy najpoważniejszych instytucji naukowych polskich i uczonych Polaków. Fakt to niezwykły; któż ma nas uczyć, jak używać języka rodzimego w rzeczach nauki, gdzie mamy szukać wzoru polszczyzny, gdzie brać przykład czci i pielegnowania mowy ojczystej?

Protestować nie chcę, lecz wzywam do opamiętania i w tym celu proponuję zwołanie komisji, któraby miała za zadanie ustalenie terminologii naszej:

1) co do nazw geograficznych na terenie dawnej Polski i poza nią;



- 2) co do podziału czasu geologicznego;
- 3) co do zasad tworzenia przymiotników:
 - a) od miast;
 - b) od innych rzeczowników;
- 4) co do oczyszczenia terminologii naszej od obcych zbytecznych terminów i ustalenia rodzaju oraz pisowni terminów pochodzenia cudzoziemskiego;
- 5) co do pisowni nazwisk uczonych:
 - a) słowiańskich;
 - b) niesłowiańskich;
- 6) co do kontroli nowopowstającej terminologii antropologicznej;
- 7) co do słownictwa skał;
- 8) co do obowiązkowego oddawania prac zbiorowych do korekty odpowiedzialnemu korektorowi.

Sprawa to jest pilna dlatego, że zbliża się termin zjazdu przyrodników i lekarzy, na którym możnaby osiągnąć poważne rezultaty z opracowanych konkretnie propozycji, ale pilniejsza stokroć dla innych powodów; wszak nie powinniśmy być niemymi tylko świadkami wciąż rozchodzących się daleko od pnia głównego form językowych, w każdym z trzech zaborów pod wpływem obcych pierwiastków, które zbyt pospiesznie i bezkrytycznie przejmujemy.

Mamy obowiązek pilnie na te obce wpływy baczyć a nowe twory językowe rewizjom peryodycznym poddawać.

W przeciwnym bowiem razie własnymi rękami będziemy kopali szerzej i głębiej te linie graniczne, w które nas przemoc obca wraziła.



C. R.

Z Krakowa do Budapesztu.

4)

Gdy w Kiezmarku w dwóch dziesiątkach lat od roku 1890 do 1910 ludność wzrosła z 5300 do 6300 czyli o 19⁰/₀, to w Lewoczy z 7150 zaledwie do 7500 czyli o 5⁰/₀; zresztą od 1900 do 1910 nie tylko nie wzrosła, lecz nawet spadła — z 7850 czyli o 4⁰/₀. Okolice stolicy Śpiża obfituje w pokłady twardego, trwałego piaskowca, który wyzyskano do budowy i zdobienia opisanej świątyni lewockiej.

Opuściwszy Lewoczę, mijam po prawej stronie wzgórze, które dawnymi laty służyło za miejsce trawienia skazańców. Do dziś zwą je wzgórzem szubienicznym. We wsi Gargowie, leżącej między Lewoczą a Podgrodziem, słyszałem jeszcze takie wyrazy i zwroty: „dwie hodziny“, „ludzie“, „barzo“ (nie — „bars“). Ale w Podgrodziu: „ja nie znam, jak se oni wołaju“, „dziękuję peknie“.

Krocząc cały czas od granicy głównym gościńcem bitym, zostawiłem na boku górzyste zakąty i bezdroża Magóry spiskiej, rozpostar-

te na prawo od szlaku mego pątownia, gdzie może polszczyzna i polskość zachowały się w większej czystości niż tutaj.

Podgrodzie — ostatnie na szlaku mej wędrówki miasto spiskie z tych 13, które były w naszym władaniu — licha miłościna, stolica biskupa spiskiego z ciekawą kolegiatą, otoczoną wraz z katedrą obronnymi murami, które rogiem tylko przytykają do osobno leżącego miasteczka. Mały, lecz stary kościół katedralny, noszący widoczne ślady pierwotnego porządku romańskiego, niedawno ozdobiono wewnątrz malowaniem ściennym. W murach, opasujących kolegiatę, w skrzydłowych ołtarzach widać wpływ Lewoczy. W kościele parafialnym zwraca uwagę doskonały, mistrzowski tors Chrystusa czy jakiegoś męczennika — nie wiem, czyjego pędzla. Sama miłościna odznacza się znaczną ilością żydów, wśród których wielu z Galicyi. Niektórzy zachowali nawet galicyjskie pejsy, poły i niechlujstwo galicyjskiego żydostwa,



KAMIENICA RAKOCZEGO W PRESZOWIE.

jak po czesku. Pytałem go się, czy czasami nie używają „tylko“; otóż okazuje się, że obok słowackiego „lem“, zdaje się już częściej używanego, znają także polskie ludowe „telo“. Dalej — mówią: „ciuju“, co znaczy „słyszę“, „słuchaju“ — słucham. „Lem panowie wołaju „woz“, a prostytutki „wóz“ — objaśnił mię. Od niego dowiedziałem się, że w Grańcu, wsi leżącej między Podgrodziem a Bra-

nym czem ich od pierwszego wejrzenia łącno poznać. Poza tem — ludność słowacka. Przebywa też tu garść Polaków, przeważnie robotników rolnych.

Z wysokiego wzgórz panują miastu i kapitule dość dobrze jeszcze zachowane zwaliska zamku.

Za Podgrodziem droga, wiodąca na wschód ku Preszowowi, wznosi się ostrymi zakrętami coraz wyżej i wyżej, aż staje się bardzo stromą i wreszcie wyprowadza wędrowca na szczyt Braniska, gdzie wzniesiono pamiątkowy obelisk ku przypomnieniu zwycięskiej dla Węgrów bitwy, a właściwie dzielnego natarcia powstańców węgierskich na Austryaków 5 lutego 1849 roku. Ze szczytu roztacza się rozległy piękny widok przebytej doliny, pola owej bitwy, przed patrzącym stąd rozłożonej jak na dłoni. Błyskawicznym pędem przemknąwszy od Podgrodzia przez tę dolinę, tak nagle, nieodparcie, druzgocąco natarli Węgrzy na wroga, stojącego na górze, że, nie zdoławszy rozwinąć czoła bojowego, uchodził pomieszany szyki, bez wytchnienia gnany przez zwycięsców, którzy się oparli aż w Preszowie.

Pod Braniskiem leży wieś Polanowce. Toczyłem dłuższą rozmowę z chłopakiem z tej wsi, nazwiskiem Jarabiniec. Ciekawa jest ta gwara Polanowiec. Znać na niej zacierające się już ślady polszczyzny. Mówią tam: „kost'et“, „w'erch“, „kamiń“, „obłok“ lecz i „oblak“, co znaczy „okno“, „szypciak“ — róża polna, „kulaga“ — kij, „kuladźka“ — laska, „pamientam“, „jarek“, co znaczy potok, „chmara“ — obłok, „kón“, „wóz“, „w Grańciu“ nie „w Grańcu“, „za pół hodzyny“, „strom rośnie“, „strom“ — drzewo, tak samo

niskiem na prawo od gościńca, mieszkają „Polacy ze Ździaru“, którzy mówią nie „kost'et“ tylko „kościół“, nie „dziedzyna“ tylko „dziedzina“, jak na przykładach objaśniał. „Ja już ciul, jak Polacy mówium“ — dodał z pewnością siebie.

Wykupieni przez księcia Hohenlohego, którzy zalesia skupione działki na rozszerzenie swego tatrzańskiego zwierzyńca, górale ze Ździaru, rozbiwszy się na kilka gromad, osiedli częścią, mianowicie, w 10 rodzin, w Taterhazie, w okolicy Kiezmarku, częścią w Lewoczy a częścią w Grańcu. Rozmawiając ze Ździarczanami z Taterhazu w Kiezmarku, przekonałem się, że mają się za Słowaków, choć świadomi są tego, iż mówią po polsku. Tymczasem zarówno pewien chłop w Lewoczy, jak i ów Jarabiniec nazywali ich wprost Polakami.

Z rozmów w Siniem, wsi przed Preszowem, zdołałem zapisać następujące wyrazy i zwroty: „chcela“, „obracac“, „szycko“, „budzce zdrawi“, „scieranka“, co znaczy „zacierki“, „leńcia“ — rodzaj grochu, „szak to oców nożyk“. W Siniem osiedliło się przed 10 laty 12 rodzin polskich, przeważnie z Zakopanego, część z nadgranicznego Mniszka. Dziewięć zostało do dziś, a 3, sprzedawszy niedawno rolę za cenę więcej, niż dwakroć wyższą od ceny kupna, wróciło do Zakopanego. Na osadnika z Galicyi, lecz ożenionego już tutaj z miejscową niewiastą, natrafiłem także w Branisku.

Wieśniacza ludność środkowej części Śpiża, jak i w sąsiednim Szaryszu, do którego wkroczyłem za Braniskiem, zamożna, gruntu ma pod dostatkiem i to doskonałego; ilowatego, tłu-



stego, pozostałego z zamuleń potoków, które rozlewnymi nurtami pradawnymi czasy tędy się toczyły. Mimo to, jak zauważyłem, lasa jest na grosz i nie tak gościnna, jak lud podhalański lub jak ubodzy górale zaraz za granicą, w Mniszku i Pilchowie. Do Ameryki nie potrzebują jeździć, a jednak sporo rusza stąd co rok — „z łakomstwa“, jak mię objaśniono. Zapewne nie sama tępa chciwość, lecz także przyzwyczajenie, narów, owczy pęd po prostu, a niemniej ciekawość, żywotność, postępową dążność do podniesienia bytu gnają za morze młodszych, ruchliwszych, nie mogących usiedzieć na miejscu. W większości spiskich i szaryskich wsi kobiety zajmują się przędzeniem i tkactwem. Tkają płótno na koszule, barwne tkaniny na poszewki poduszek, któremi stroją izbę, ułożywszy z nich stos pod samą powalę; wreszcie — grube, barwne chusty, z panującą przewagą czerwieni, któremi się okrywają, gdy idą w niedzielę do kościoła.

Pod Preszowie, na lewo od gościńca widać w dali ruiny zamku. Na wschód od nich, mniej więcej w takiej samej odległości od miasta — drugie. Wogóle spadziste, nieprzystępne wyniosłości Górnych Węgier, będących polem tym walk, od dawna skłaniały wojowniczych panów lub starostów koronnych do wznoszenia zamczysk. To też wiele ich się tu spotyka.

W Preszowie wyróżnia się z łańcucha domów głównej ulicy część środkowa — najstarsza, z kilkoma pięknymi kamienicami o polskich gzymsach, wyglądająca, jakby część rynku krakowskiego tu przeniesiono. Krzykliwym, handlarskim smakiem wtłoczono świeżo, całkiem niepotrzebnie, w mur jednej z nich, mianowicie kamienicy Rakoczego, czarną tablicę, złotemi głoskami obwieszczającą, że to ta właśnie kamienica jest kamienicą Rakoczego. Wieża kościoła katolickiego, z czterema wieżyczkami po rogach przywodzi znów na pamięć Maryacką strażnicę. W narożniku jednego ze starych domów, który wznosi się przy dawnym placu tracenia, osadzono wypukłą rzeźbą wykonany pomnik powstańcom preszowskim z 1687 roku, ofiarom tak zwanej rzezi preszowskiej, którzy, korzystając z tureckiego najazdu na Austryę w 1683 roku, podnieśli z Emerykiem Tökölym na czele oręż przeciwko Rakuzom, a których po rozgromieniu Turków, ścięto w liczbie około 200, przeważnie na tym placu. Dokonał tej okrutnej rzezi wśród winnych i niewinnych zaciekle wróg Węgrów, krwawy generał Caraffa, mimo ulaskawienie cesarskie, mimo głos zwycięskiego króla Sobieskiego, który wstawiał się

za powstańcami do cesarza — jak pisał do żony, nie z jakiejś skłonności do Tökölego, lecz przez współczucie dla nieszczęśliwego narodu węgierskiego. Śród kilkunastu wyrytych na pomniku nazwisk wybitniejszych bojowników o niepodległość kilka jest niemieckich, a jedno czy dwa mają polskie brzmienie. Rzeźba wyobraża powstańca, gotowego położyć dumną, nieugiętą szyję pod miecz, a obok niego zamaskowanego kata. Preszów jest stolicą biskupa unickiego i posiada katedrę unicką, oprócz tego kościół luterski i aż dwie bożnice. I w tem mieście niemało żydostwa, przytem również sporo z Galicyi, ale, jako w większem mieście, już po europejsku się noszącego. W kościele katolickim nabożeństwo dodatkowe odbywa się na przemiany, po węgiersku i po słowacku. W cerkwi — raz na miesiąc po węgiersku; poza tem po rusku, dla okolicznego ludu, który, acz chętnie garnie się ku węgierszczyźnie, lecz podobnie jak Sasi spisy, nie zawsze ma możność opanować ją dokładniej. Ludność miasta — w większości słowacka, lecz język panujący, język inteligencji — węgierski. Inteligencya, wychodząca ze słowackiego ludu, tu na zachodnim krańcu słowaczyny, na Śpiżu i w Szaryszu, za nielicznymi wyjątkami, uważa się za Węgrów. W większym jeszcze stopniu dzieje się to z żywiołem ruskim, który rozpostarł się w Karpatach na wschód od słowaczyny wązkim pasem, przylegającym do Rusi galicyjskiej. Narodowe prądy słowackie i wszechsłowiańskie rozwijają się tu nader słabo, nie jak na zachodzie, bliżej Czech, w Trenczyńskim, Turczańskim i na Orawie. Posiada Preszów oczyszczalnię spirytusu, kaflarnię, tartak i kilka innych zakładów przetwórczych, ale wszystko niewielkie. Nieładne to miasto, poza starem śródmieściem bardzo rozwleczone i zbudowane bezładnie, liczyło w 1910 roku 16,000 mieszkańców, a od 1890 do 1910 wzrosło o 44%. Wzrost ten zawdzięcza ruchowi handlowemu, i temu, że stanowi główną składnicę towarów dla rozległej, bogatej, rolniczej okolicy.

W Preszowie łamię się kierunek mej podróży, mianowicie stąd puszczam się wprost na południe, na Koszyce ku Tokajowi. Dolina, którą potoczył się gościniec, rozszerza się, stoki gór łagodnieją; zda się, jakby się góry i wyniosłości rozciągnęły, rozpląszczyły.

W zamożnej wsi słowackiej, Liczercie, służy u gospodarzów za parobków kilku Polaków z Galicyi. Przebywa ich sporo w Preszowie i w okolicy. Część przebywa tu stale czas dłuższy, część zaś przybywa co rok na wiosnę, lato i jesień, dopiero właśnie w tym czasie,



kiedy tamtędy przechodziłem, w kwietniu — a na zimę wraca do domu. Oprócz Polaków, najmują się po tych wsiach na sezon robót polnych także rodowici Węgrzy, przybyli z głębi kraju. I tu język dla Polaka zrozumiały, nie tak przeniknięty czeszczyzną, jak w książkach słowackich, jak na zachodzie słowaczyny. W Siniem pod Preszowem mówili mi tamtejsi Słowacy, że dostali nowego młodego proboszcza, który mówi do nich i prawi kazania inaczej, niż stary jego poprzednik, mianowicie „z czeska“.

Liczert jest jeszcze całkowicie katolicki, ale zaraz za nim wkraczam w wielką wyspę kalwińską, rozpostartą w samym środku Węgier, w dorzeczu Cisy, tu z brzoza mocno poszczerbioną głęboko wdzierającymi się językami katolickimi. I odtąd już idąc przez Koszyce i Tokaj, a więc przecinając wzdłuż owo pasmo przejściowe, będę widział po wsiach i miastach aż do Miskolca po dwie przynajmniej świątynie: katolicką i kalwińską, które łąco odróżnić od siebie, gdyż wież kalwińskich nigdy nie zakończy krzyż. W okolicach Koszyc mijam kilka wsi, które oprócz wyznawców tamtejszych dwóch wyznań mają jeszcze unitów — niegdyś może Rusinów, a może przeciwnie — Słowaków z rodu, uległych podobnemu losowi, jak u nas osadnicy mazurscy na Rusi, jednak bez zmiany języka jak tamci. Znamiona rodowe, jeżeli wolno mi wnosić z kilku osobników, którym się przyjrzałem, raczej za tem, niż za tamtem przemawiają.

Jak widać z zabytków, chowanych w zbiorach koszyckich, były Koszyce niezbyt dawno jeszcze, bo przed wiekiem, miastem niemieckim z języka. W XVII i XVIII wieku były największym miastem na Węgrzech. Na obrazku z XVI wieku otaczają je mury obronne i oblewa woda. Z owych czasów zostały do dziś łukowe bramy, zamykające ulice, wązkie uliczki, któremi żaden wózby nie przejechał, a człowiek nieomal się przeciska. Są siedzibą



KATEDRA W KOSZYCACH.

biskupa i posiadają piękną katedrę gotycką, przystrojoną lekkimi ozdobami, jakby cudną koronką, strzelającą w górę ośmiokątną wieżą. Ogólne zewnętrzne szare tło, tchnące powagą, psuje tylko dach, ułożony wzorzyście z jaskrawych dachówek różnych barw. Obok katedry — niepospolitych kształtów kaplica św. Michała. Wewnątrz kościoła zwracają na się uwagę skrzydłowe ołtarze z obrazami wcale nieposledniego pędzla oraz świeżo wzniesiony pomnik Franciszka Rakoczego Drugiego, niezapomnianego dla Węgrów naczelnika świetnego, choć złamanego w końcu powstania, od 1703 roku 8 lat trwającego.

C. D. N.





Narcyz Ogończyk.

Unici-Polacy w Galicyi.

Jak wiadomo powszechnie, pomiędzy unitami galicyjskimi niejednokrotnie znajdowaliśmy gorliwych Polaków, którzy przywiązanie swoje do naszej narodowości stwierdzali czynami i ofiarą z krwi i mienia. Tak działo się na obszarze całej Polski za dawnych czasów, to samo dzieje się i obecnie.

Lat temu pięćdziesiąt „gente Ruthenus — natione Polonus“ był typem ogólnym. Jednak opinia powszechna, nie wątpiąc o szczerości przekonania, uważa ich wszystkich za spolonizowanych Rusinów. Przypuszcza się zwykle, że poczucie polskości ci unici zawdzięczają wpływowi kultury i środowiska polskiego, to też działaniu tych czynników pozostawia się dalsze losy unitów-Polaków. Zresztą jest u nas wielu, którzy wogóle wątpią o istnieniu polskich unitów. Tak jednak nie jest. Większa część unitów, przywiązanych do naszej narodowości, jest i z pochodzenia polską. Jest to resztką wody, która jeszcze nie zdążyła wyschnąć, gdy cała jej masa niewidzialnymi kanałami spłynęła do morza rusińskiego.

Złożyło się na to kilka czynników. W pierwszym rzędzie do rutenizacji naszej ludności przyczyniło się samo istnienie kościoła unickiego.

Po wielkich wysiłkach, jakie podjęliśmy w XVI wieku, aby doprowadzić do skutku zjednoczenie kościoła zachodniego ze wschodnim, zdawało się, że gdy akt ten nastąpił na zjeździe w Brześciu w r. 1595, osiągnęliśmy już cel swoich dążeń. Dzisiaj dopiero, z odległości kilku wieków widzimy, ile ta unia przyniosła skądinąd szkody naszemu narodowi.

Cały proces polonizacji, który trwał bez przerwy od czasów zjednoczenia z Litwą, z ufundowaniem kościoła unickiego został zahamowany gwałtownie. I nie mogło być inaczej. Z chwilą zjednoczenia kościołów dążność do zmiany religii musiała z konieczności ustać—bo był jeden kościół. I języka nie trzeba było zmieniać, aby zbliżyć się do kultury zachodniej, boć ten kościół miał zabezpieczony swój własny, starosłowiański; zresztą z założeniem unii cała odrębność, cała niższość kulturalna kościoła wschodniego zatraciła się bezpowrotnie w świadomości ludu polskiego.

Dla tych powodów przejście z obozu polskiego do rusińskiego odbywało się tak nieznanie, że dopiero na zasadzie aktów kościelnych

można stwierdzić, jak ojcu Maciejowi wyrósł syn „Matwij“. Jeżeli szlachta rusińska przyjęła język i kulturę polską, stało to się dzięki stosunkom towarzyskim i względom politycznym. Za to warstwy ludowe, nie biorąc udziału w życiu politycznym narodu, uległy odwrotnemu procesowi, za dziesiątki tysięcy spolonizowanej szlachty rusińskiej straciliśmy miliony ludu wiejskiego, naszych kolonistów na Rusi. Kraje te, pustoszone przez napady Tatarów w ciągu kilku wieków, szlachta nasza zaludniała kolonistami z Mazowsza, Wielkopolski i Małopolski. Dziś z kolonistów tych, przyznających się do narodowości polskiej, pozostały ledwie szczątki.

Ten proces rutenizacyjny był nawet mile widziany przez miejscowe obywatelstwo; warstwa zamożna, tak dawniej jak i obecnie, zawsze chce się czemś wyróżnić od biedoty, od swojej służby i poddanych.

Dlatego nie przeciwdziałano stopniowemu przechodzeniu do unii sprowadzonych z rdzennej Polski kolonistów. Kościół łaciński i język polski wciąż były uważane za oznakę „pańską“. Patrzano też niechętnie, gdy się tym językiem posługiwali poddani.

Urodzony i wychowany na Podlasiu, pamiętam dobrze te stosunki. W każdej prawie większej wsi była cerkiewka, gdy do kościoła trzeba było jechać mil parę, albo i dalej. A że różnicy nie widziano w tem żadnej, więc jeździło się tam, gdzie było bliżej, to jest przeważnie—do cerkwi. Odpusty obchodzono wspólnie, raz w kościele łacińskim, drugi — w unickim, a z powodów wyżej wymienionych bywano przeważnie w cerkiewkach. Gdy znów zachorowało nowonarodzone dziecko, nie sposób było jechać do dalekiego kościoła, więc załatwiano ten akt religijny w poblizkiej cerkwi unickiej. Tak samo ze ślubem. Czyż można było — mówiono — nie dać zarobić miejscowemu księdzu unickiemu, z którym się żyło w stosunkach przyjacielskich, i jechać do dalekiego księdza łacińskiego? — W ten właśnie sposób powstał polscy unici. Wyżej opisane stosunki panują i obecnie w Galicyi. Tak zwane „duszolapstwo“ uprawia się tam na wielką skalę. Wprawdzie, w myśl przepisów „Concordii“ z d. 6 października 1863 r. chłopcy, pochodzący z małżeństw mieszanych, idą za wyznaniem ojca, a dziewczęta—za wyznaniem matki, jednak prawo to czę-



JEZIORO RAŻNO, POW. RZEŻYCKI (INFLANTY POLSKIE).

fot. K. Kulowiec.

sto bywa obchodzone na naszą niekorzyść. Jak często bywają zawierane małżeństwa mieszane, szczegółowo dowiedzieć się można z ostatniej pracy prof. Buzka¹⁾. I tak naprzykład, podług tych danych, w powiatach przeważnie polskich — około 40% ludności grecko-katolickiej pochodzi z małżeństw mieszanych, dalej — w mieście i powiecie lwowskim 30%, w powiatach: jarosławskim, przemyskim i sanockim 16% i t. d. Wogóle małżeństw mieszanych rzymsko-katolików z unitami zawiera się przeciętnie w Galicyi 4,400 rocznie, co stanowi 10% wszystkich małżeństw rzymsko-katolickich.

Że dawne stosunki podlaskie panują i obecnie w Galicyi, widzimy to z porównania liczby parafii dla łacinników i unitów. Na ogólną cyfrę 3,345,000 głów (spis z 1900) łacinnicy posiadają 878 parafii, gdy unicy na 3,108,000 głów — 1940 parafii. A przecież, gdyby chciano brać pod uwagę tylko mechaniczne równouprawienie, to i tak rzymscy-katolicy powinni mieć

1,466 parafii (o 588 więcej), a unicy tylko 1,352 (o 588 mniej), czyli, że ludność rzymsko-katolicka w stosunku do unitów w zaspakajaniu swoich potrzeb duchowych jest o 67% skrzywdzona, gdy unicy o 30% uprzywilejowani. Właściwie i te cyfry nie malują rzeczywistego stanu, ponieważ ludność rzymsko-katolicka, jako rozproszona w drobnych grupach na wielkich obszarach kraju, powinna posiadać znacznie więcej parafii, niż to wypada ze stosunku procentowego. Takie warunki istnieją dla wyznania, które w Austrii uważa się za panujące. Cóż dopiero mówić o polskich unitach!

Nic dziwnego, że rutenizacya zatacza wśród nich coraz szersze kręgi i zapewne nie daleki już jest czas, kiedy polski unita będzie należał do zabytków przeszłości. Na tę właśnie pozostałą grupę, przyznającą się jeszcze do narodowości polskiej, chciałbym zwrócić tu uwagę.

Zacznijmy od właściwej statystyki. W obliczeniach swoich opieram się przeważnie na danych spisu z r. 1900 pracy d-ra Buzka i obliczeniach inż. I. Spetta (Lwów 1910 r.). Trudność określenia liczby Polaków-unitów polega

¹⁾ Wiadomości statystyczne z 1909 r., t. XXI.



KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kulioiec.

JEZIORO WIGIERSKIE, POW. SUWALSKI.

na tem, że spisy austriackie w rubryce narodowości nie odróżniają rzymsko-katolików od greko-katolików. Skutkiem tego nie możemy dokładnie obliczyć ani cyfry unitów, przyznających się do narodowości polskiej, ani też rzymsko-katolików, uważających język rusiński za swój rodzinny. Dla tego zmuszeni jesteśmy uciekać się do kombinacji sztucznych: za podstawę obliczeń wziąłem okręg sądowy. Od cyfry polskiej ludności w danym okręgu odliczyłem rzymsko-katolików, polskich żydów i ewangelików, a pozostałą ludność uważałem za polskich unitów. Dla kontroli porównywałem odpowiednie cyfry ludności rusińskiej i unickiej, a gdzie jest przewyżka unitów nad Rusinami, tam pozostałość również uważam za ludność polsko-unicką. Rozumie się samo przez się, że o zupełnej dokładności przy tego rodzaju obliczeniach mowy być nie może, choćby z tego powodu, że niewielkie ilości rzymsko-katolików i żydów, przyznających się w niektórych okręgach do narodowości rusińskiej, stają temu na przeszkodzie; cyfry te jednak będą bardzo zbliżone do rzeczywistych. Oprócz tego samo obli-

czenie przy obecnym stanie statystyki jedynie w tej formie możliwe — pozwoli nam zdać sobie sprawę ze sposobu rozszedlenia i przyszłej roli ludności polsko-unickiej w kraju.

Początkowo przytaczam wszystkie okręgi sądowe, gdzie się znajduje choć niewielka ilość Polaków-unitów, następnie zamieniam to na cyfry ludności w powiatach, a stąd dopiero wyprowadzam większe skupienia ludności pod postacią wysp polsko-unickich. Co się zaś tyczy okręgów sądowych, to w pierwszej kolumnie podaję ilość Polaków-unitów w okręgu, następnie ich procent, dalej procent wszystkich unitów w okręgu i w końcu stosunek procentowy Polaków-unitów do ogółu unitów¹⁾:

Miasta i okręgi	Ilość Pol.-unitów	Procent Pol.-unitów w okręgu	Procent wszystkich unitów w okręgu	Stosunek procentowy Pol.-unitów do ogół. unit.
1. <i>M. Lwów</i>	13,749	8,6	18,3	47,0
2. <i>M. Kraków</i>	456	0,5	0,8	62,5

¹⁾ Nazwy okręgów podkreślone stanowią powiaty, do których należą następne okręgi.



Miasta i okręgi	Ilość Pol.-unitów	Procent Pol.-unitów w okręgu	Procent wszystkich unitów w okręgu	Stosunek procentowy Pol.-unitów do ogółu un.
3. Biała	47	0,1	0,1	100,0
4. Oświęcim	47	0,2	0,2	100,0
5. Bochnia	88	0,2	0,2	100,0
6. Niepołomice	25	0,1	0,1	100,0
7. Mielnica	384	0,9	76,8	1,2
8. Brzeczany	662	1,2	62,1	2,0
9. Kozowa	400	1,0	59,9	1,6
10. Brzozów	1,217	2,3	11,3	20,3
11. Dynów	1,521	6,0	24,1	25,0
12. Potok Złoty	985	3,8	74,7	5,0
13. Jaworzno	20	0,1	0,1	100,0
14. Czortków	936	1,3	63,2	2,0
15. Gródek	741	1,6	56,0	2,8
16. Janów	25	0,1	63,7	0,1
17. Horodenka	112	0,3	77,7	0,4
18. Obertyn	106	0,3	75,6	0,4
19. Husiatyn	1,735	4,1	58,8	7,0
20. Kopczyce	822	1,6	61,6	2,6
21. Jarosław	5,029	9,9	24,6	40,2
22. Próchnik	3,170	16,0	22,9	71,1
23. Radymno	2,080	6,4	63,9	10,0
24. Sieniawa	173	0,5	54,3	0,9
25. Jasło	118	0,2	0,3	66,6
26. Kolbuszowa	47	0,1	0,1	100,0
27. Żabie	11	0,1	90,4	0,1
28. Kraków pow.	180	0,3	0,4	75,0
29. Liszki	26	0,1	0,1	100,0
30. Krosno	112	0,2	10,3	2,0
31. Łańcut	49	0,1	0,1	100,0
32. Leżajsk	2,292	5,6	12,1	46,3
33. Lwów pow.	3,406	5,4	43,5	14,4
34. Winniki	2,432	7,7	48,7	16,0
35. Lisko	123	0,4	62,9	0,6
36. Mościska	1,335	2,7	56,9	4,7
37. Sądowa Wisznia	146	0,5	67,9	0,7
38. Mysłenice	27	0,1	0,1	100,0
39. Jordanów	27	0,1	0,1	100,0
40. Nowy Targ	42	0,1	0,1	100,0
41. Stary Sącz	38	0,1	0,1	100,0
42. Nizko	43	0,1	0,2	50,0
43. Ulanów	1,244	5,8	5,8	100,0
44. Pilzno	32	0,1	0,1	100,0
45. Brzostek	18	0,1	0,1	100,0
46. Podgórze	114	0,3	0,4	75,0
47. Skawina	22	0,1	0,1	100,0
48. Podhajce	1,150	1,8	64,3	2,8
49. Przemysł	2,239	2,2	49,7	4,4
50. Dubiecko	1,498	6,7	35,3	17,0
51. Niżankowice	21	0,1	74,6	0,1
52. Przemysłany	1,852	4,0	60,2	6,6
53. Przeworsk	2,062	4,2	5,8	72,4
54. Rawa Ruska	4,995	9,5	70,1	13,5

Miasta i okręgi	Ilość Pol.-unitów	Procent Pol.-unitów w okręgu	Procent wszystkich unitów w okręgu	Stosunek procentowy Pol.-unitów do ogółu un.
55. Niemirów	36	0,2	59,6	0,3
56. Ulmów	138	0,4	74,8	0,5
57. Kopczyce	52	0,1	0,1	100,0
58. Dębica	132	0,5	0,9	55,6
59. Komarno	39	0,1	60,8	0,1
60. Rudki	852	2,7	71,2	3,8
61. Rzeszów	303	0,5	0,8	62,5
62. Tyczyn	1,432	2,9	2,9	100,0
63. Sambór	151	0,2	58,9	0,3
64. Sanok	1,479	2,9	46,1	6,3
65. Rymanów	203	0,8	44,8	1,8
66. Sokal	2,035	2,9	68,4	4,2
67. Beż	749	2,5	62,1	4,0
68. Stanisławów	1,374	2,6	52,8	5,0
69. Starasól	122	0,6	61,4	0,9
70. Stryj	1,068	1,6	62,7	2,5
71. Strzyżów	135	0,4	1,6	25,0
72. Tarnobrzeg	46	0,1	0,1	100,0
73. Rozwadów	29	0,1	0,1	100,0
74. Tarnopol	1,655	1,6	53,4	3,0
75. Mikulińce	1,401	5,0	62,3	8,0
76. Dobczyce	24	0,1	0,1	100,0
77. Zaleszczyki	427	1,1	75,6	1,4
78. Tłuste	714	1,7	71,8	2,3
79. Olesko	425	1,5	65,6	2,2
80. Żółkiew	788	2,1	69,6	3,0
81. Kulików	145	0,6	75,1	0,8
Ogółem	76,185			

co stanowi 1^o/₁₀ ogólnej ludności kraju a 2,5^o/₁₀₀ wszystkich unitów.

W rzeczywistości Polaków-unitów jest znacznie więcej. Nie wszędzie w wyżej wymieniony sposób da się wykazać właściwa ich ilość, a to skutkiem zamieszania, jakie się wytworzyło w statystyce przez zaliczenie się wyznawców niektórych religii do narodowości rusińskiej. Tak naprzykład, do Rusinów oprócz unitów zaliczyło się: około 36,000 rzymsko-katolików i około 40,000 żydów. Dlatego w niektórych okręgach liczba unitów i Rusinów może być identyczna, a swoją drogą część unitów może się zaliczać do narodowości polskiej, co jednak w statystyce nie da się wykazać.

Profesor Buzek oblicza ogólną cyfrę Polaków-unitów w ten sposób. Ponieważ unitów w całym kraju (spis 1900 roku) znajduje się 3,108,972 osób, a Rusinów grecko i rzymskokatolickiego obrządku 3,037,911 osób, a zatem 71,061 przyznało się do narodowości polskiej. A że do Rusinów zaliczyło się 36,000 rzymsko-



katolików, więc o tyleż musi być w kraju więcej Polaków-unitów. Stąd wniosek, że minimalna liczba Polaków-unitów wynosi 107,000 osób.

Na cyfrze tej i my poprzestaniemy. A zatem Polacy-unicy stanowią 1,5^o/_o ogółu ludności, 3,5^o/_o wszystkich unitów i tyleż w stosunku do ludności polskiej w Galicyi. Przejdźmy teraz do sposobu rozsiedlenia ludności polsko-unickiej w kraju. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ludność ta jest równomiernie rozproszona po całej Galicyi, ponieważ zamieszkuje w większości jej okręgów (81 na 159). Przy bliższym rozejrzeniu okazuje się jednak, że w kraju są bardzo znaczne skupienia ludności polsko-unickiej. Tak naprzykład okręgów, w których ludność polsko-unicka przewyższa 1,000 osób, mamy 25, przyczem w 8 okręgach Polacy-unicy stanowią wyżej 40^o/_o w stosunku do ogółu unitów. Okręgów, w których Polacy-unicy przewyższają 5^o/_o ogółu ludności, mamy 12 (wyżej 1,000 osób), a mianowicie: 1) Mikulińce 5,0^o/_o, 2) Lwów — okręg — 5,4, 3) Leżajsk — 5,6, 4) Ulanów — 5,8, 5) Dynów — 6,0, 6) Radymno — 6,4, 7) Dubiecko — 6,7, 8) Winniki — 7,7, 9) Lwów — miasto — 8,6, 10) Rawa-Ruska — 9,5, 11) Jarosław — 9,9 i 12) Próchnik — 16,3.

Jak poważną rolę odgrywają Polacy-unicy w niektórych okolicach kraju, widzimy stąd, że naprzykład we Lwowie, okręgu lwowskim i Winnikach posiadamy większość tylko przy pomocy polskich unitów. Jeszcze dosadniej ten fakt się wykaże, gdy zwrócimy uwagę, że w całym kraju mamy 132 gminy z większością greckokatolicką, w których Polacy zawdzięczają swoją przewagę ludności polsko-unickiej. Co do stosunku rozsiedlenia Polaków-unitów do Rusinów-unitów, to, jak wspomnieliśmy wyżej, okręgów, w których ludność polsko-unicka przewyższa 40^o/_o, w stosunku do ogółu unitów mamy w kraju 8. A okręgi te obejmują 30,000 Polaków-unitów, co stanowi 4^o/_o wszystkich Polaków-unitów w kraju.

Przechodzimy następnie do większych jednostek administracyjnych, to jest do powiatów, przyczem będziemy wliczać tylko takie powiaty, które posiadają najmniej 1,000 Polaków-unitów.

Takich powiatów w kraju mamy 18, a mianowicie:

	Liczba Polaków-unitów
1. Lwowski	19,587
2. Jarosławski	10,400
3. Rawski-Ruski	5,169
4. Przemyski	4,758
5. Łańcucki	4,403

	Liczba Polaków-unitów
6. Tarnopolski	3,056
7. Sokalski	2,784
8. Brzozowski	2,738
9. Husiatyński	2,557
10. Rzeszowski	1,735
11. Stanisławowski	1,374
12. Mościski	1,481
13. Niski	1,287
14. Sanocki	1,682
15. Zaleszczycki	1,141
16. Podhajecki	1,150
17. Stryjski	1,068
18. Brzeżański	1.062

Wobec tego, że niektóre z tych powiatów terytoryalnie są rozmieszczone jeden obok drugiego, większe skupienia ludności polsko-unickiej możemy podzielić na 5 wysp. Na pierwszym planie stawiamy wyspę lwowską, która zawiera 19,587 Polaków-unitów, następnie idzie wyspa przemysko-jarosławsko-łańcucka—19,561 osób, trzecia rawsko-sokalska — 7,953 osoby, czwarta brzozowski-sanocka 5,522, i piąta tarnopolsko-brzeżański-podhajecka — 5,268.

Z tych wysp lwowska i przemysko-jarosławsko-łańcucka liczą z górą połowę wszystkich unitów-Polaków w kraju, a wszystkie 5 wysp w 11 powiatach — $\frac{3}{4}$ tej ludności.

Jak widzimy, prawie cała unia polska koncentruje się w 11 powiatach, a skutkiem tego uchronić tę ludność od wynarodowienia jest znacznie łatwiej.

W pierwszym rządzie społeczeństwo polskie powinno się postarać o mianowanie biskupa-sufragana Polaka, któryby z urzędu opiekował się parafiami polsko-unickimi i bronił tej ludności od ucisku księży unickich, chcących je gwałtem rutenizować.

Rozumie się, że część kościołów rusińskich musiałaby być ustąpiona, odpowiednio do liczby parafian polsko-unickich, i w nich księża Polacy kazania i dodatkowe nabożeństwa odprawialiby po polsku.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko owe 11 powiatów i zastosowali do nich taki stosunek parafii do wyznawców, jaki istnieje obecnie wśród unitów (1 parafia na 1,602 dusze), to ludność polsko-unicka powinna posiadać do wyłącznego użytku: w mieście i powiecie lwowskim — 13, w przemysko-jarosławsko-łańcuckim — 13, w rawsko-sokalskim — 5, w brzozowski-sanockim — 4 i w tarnopolsko-brzeżański-podhajeckim — 4. Słowem w owych 11 powiatach powinno być około 40 parafii polsko-



unickich, a w całym kraju (107,000 ludności) około 70.

Jak umieją zabiegać Rusini około swoich interesów i jak pilnie starano się zadowolić ich potrzeby duchowe, niech posłuży fakt, który tu przytoczę za lwowską „Gazetą Kościelną”. Otóż podług danych budżetu austriackiego na rok 1911 obrządki łaciński i grecki pobierały z funduszu religijnego następujące kwoty (w koronach):

Diecezye łacińskie	
1. Lwowska	460,201
2. Krakowska	419,277
3. Przemyska	509,625
4. Tarnowska	423,693
	1,812,796

Diecezye unickie	
1. Lwowska	1,328,933
2. Przemyska	1,175,853
3. Stanisławowska	789,572
	3,294,358

(z ormiańską archidiecezyą) — 1.823,525

A zatem unicy z funduszu religijnego dostają o 82% więcej, gdy przeciwnie ludności rzymsko-katolickiej jest o 4% więcej (3,345 — 3,108 tysięcy); słowem, na każde 100 tys. ludności rzymsko-katolickiej rząd asygnuje na odpowiednie duchowieństwo 54,000 koron, gdy na 100 tys. unitów — 106,000 koron, czyli 2 razy więcej. A jednak, jakże często to duchowieństwo unickie odgrywa rolę przedniej straży w walce Rusinów przeciwko nam. To samo duchowieństwo, któremu my pomagamy do niezależnej egzystencji, zasilając je z własnej kieszeni, bo funduszami z podatków, opłacanych przez ludność polską.

Czemże objaśnić to uprzywilejowanie społeczeństwa rusińskiego? Zapewne robi się to dlatego, że w unitach widzi się maleńką cząstkę kościoła wschodniego, którego wyznawców chciałoby się przeciągnąć na łono katolicyzmu. Właściwie i społeczeństwo polskie i rząd austriacki spełniają w życiu przypowieści Chrystusa, który każe odbiedz całego stada dla

jednej zbłąkanej owieczki. A tymczasem wilk rusiński raz po raz chwyta nam owieczki, które bezpowrotnie są stracone dla narodu polskiego. Że tak jest rzeczywiście, można dla charakterystyki przytoczyć dane ze stolicy kraju, Lwowa.

Stosunek Polaków-unitów do greko-katolików wynosi we Lwowie w procentach:

	Rok 1880	1890	1900	1910
Greko-katolików	15,9	17,1	18,4	19,1
Polaków-unitów	10,2	10,0	8,9	8,5

znaczy to, że we Lwowie na każdych 100 unitów było Polaków:

w roku 1880	— 64,
„ „ 1890	— 58,
„ „ 1900	— 48,
„ „ 1910	— 44,6.

A zatem w przeciągu tylko 30 lat wśród unitów lwowskich statystyka wykazała o 20% Polaków mniej, niż w roku 1880-ym.

Jednak ci unicy zasługiwali by na większą uwagę społeczeństwa polskiego, niż to się dzieje dotychczas; w niektórych okolicach kraju Polacy-unicy mogą stanowić jęczyczek u wagi, który przechyła szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę. Tak naprzykład, w pow. jarosławskim na 136 tys. ludności (1900 r.) Polaków obrządku łacińskiego było 62 tys. (45,3%) i 10,400 Polaków-unitów (8%); w mieście i powiecie lwowskim na 290 tys. (1900 r.) ludności—Polaków obrządku łacińs. 132 tys. (45,5%) i Polaków-unitów 20 tys. (7%). Nawet stolica kraju, Lwów, zawdzięcza swój charakter polskiego miasta Polakom-unitom.

Spis z roku 1910 wykazał we Lwowie na 206 tys. mieszkańców 105 tys. rzymsko-katolików (51,2% razem z Niemcami). A wśród 39,000 unitów — 17,600 Polaków (8,5%). Jeżeli zacięcie bronimy od zalewu germańskiego kilkanaście tysięcy Polaków pomorskich lub 30,000 Polaków na Bukowinie, pamiętałoby należało i o tej stutysięcznej rzeszy polskich unitów w Galicyi i nie pozwolić im ostatecznie zatonać w morzu rusko-ukraińskim.



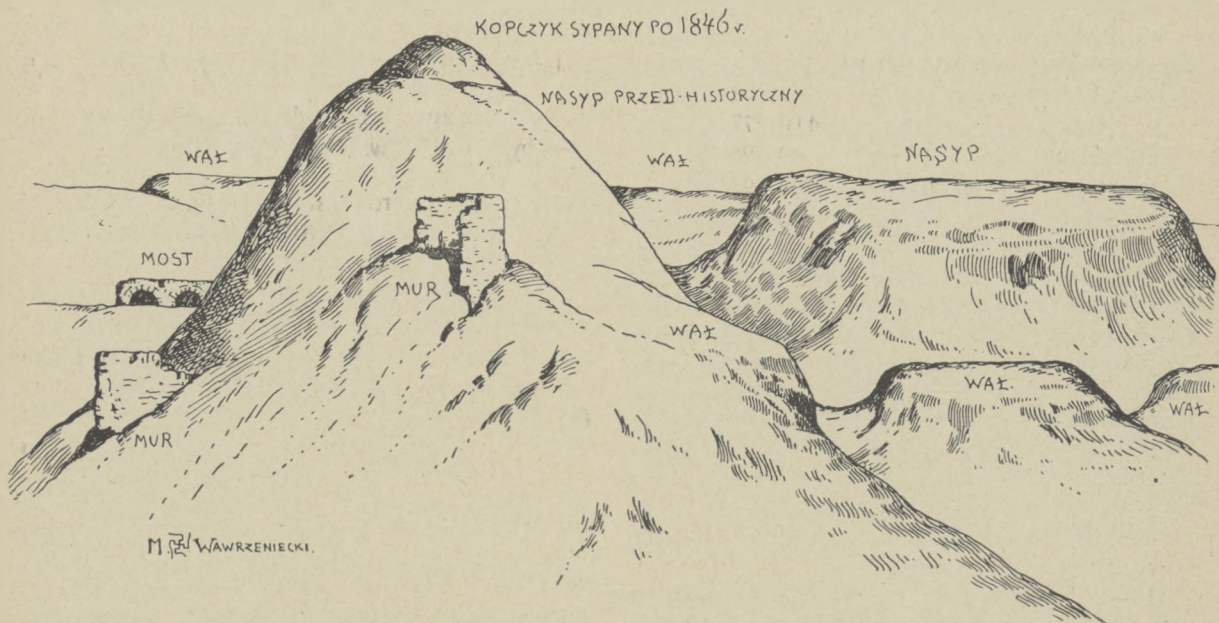


Maryan Wawrzeniecki.

TARNOWIEC POD TARNOWEM.

Stosunkowo mało zwiedza się Tarnów. A przecież miasto to, o parę tylko godzin drogi koleją od Krakowa odległe, posiada piękną

Mury rozebrano, a zapewne lwia ich część wsiąknęła w domostwa m. Tarnowa. Fragmenty dojazdu, fundamenty muru okalającego, a z re-



rys. M. Wawrzeniecki.

ZAMEK TARNOWSKICH POD TARNOWEM.

katedrę pełną pomników, o zamożnym skarbcu z zabytkami po opactwie w Tyńcu; posiada stary ratusz, piękne domy aż średniowiecza sięgające. Ma jedyny może z końca XVIII wieku parkan stylowy dokoło cmentarza, na którym w kątku leżą zapomniane ofiary 1846 r. Ma dom, w którym urodził się słynny generał Bem. Na południe od miasta o jakie 5 kilometrów wznosi się na 334 met. n. p. m. góra św. Marcina, którą 3 września 1909 r. badałem wraz z dr. prof. Włodzimierzem Demetrykiewiczem. Góra ta ku zachodowi nieco się zniża i w tem to miejscu leżą ślady ongi znakomitej zamkowej budowy, gniazda hr. Tarnowskich.

Załączony szkic terenu wyjaśni, iż pozostały tylko ślady po zamku i to ślady w ziemi.

sztę tylko nasypy i wały—oto co po dumnej dumnych panów sadybie pozostało.

Teren jednak jest ciekawy, a to z przyczyny, iż pod zamek użyto miejsca, gdzie musiało ongi istnieć przedhistoryczne lub wczesno-historyczne grodzisko.

Oto góra, którą na rysunku nazywam „nasyp przedhistoryczny“, stanowczo pierwotnie być musiała t. zw. „hausbergiem“, a do niej następnie przybrano pod zamek okoliczne tereny. Na owym to nasypie po 1846 roku poczęto sypać kopiec dla uczczenia ofiar „rzezi galicyjskiej“, rząd austriacki jednak pracy tej zabronił i dzisiaj tylko niewielki nasyp pozostał widoczny.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 28 odbyło się zebranie organizacyjne Komisji Kartograficznej Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa K. Kulwiecia.

Odczytano i zatwierdzono projekt regulaminu, który wśród zadań komisji określa następujące cele i środki:

1. Zgromadzenie wszelkich map i planów, dotyczących większych lub mniejszych obszarów polskich i krajów przyległych.

2. Podejmowanie wydawnictw z zakresu kartografii polskiej.

Komisyja ukonstytuowała się w następujący sposób: przewodniczący: Aleksander Jabłonowski, zastępca przewodniczącego: Oskar Sosnowski, sekretarz: Bolesław Olszewicz, członkowie: Kazimierz Kulwiec, Franciszek Bąkowski, Paweł Sosnowski, Stanisław Thugutt i J. M. Bazewicz.

Jako pierwszą pracę Komisji uchwalono zorganizować Wystawę Kartograficzną. Postanowiono opracować szczegółowy program wystawy i odesłać do publiczności, wzywającą do nadsyłania eksponatów. Szczególniej poszukiwane są mapy stare. Termin wystawy określono na koniec grudnia r. b.

+ Komisya wycieczkowa zapowiada następujące wycieczki z Warszawy:

18—19 maja do Kielc i Chęcina pod przewodnictwem p. Lencewicza. Ceny 8,50, 9,50 i 10,50.

18—19 maja do Kazimierza i Puław pod przewodnictwem p. Grzebińskiego. Ceny 5,50, 6,50 i 7,50.

25 maja do Podzamcza prowadzi p. Podkomorski. Ceny 2,30, 3,50 i 4,50.

27 maja do fabryki zapatek w Mszczonowie prowadzi p. Ponikowski. Ceny 1,50, 2,00 i 2,50.

27 maja wycieczka miejska do fabryki obić p. Franaszka w Warszawie. Prowadzi p. Podkomorski.

1 czerwca do Błękitnych źródeł (pod Tomaszowem rawskim). Prowadzi p. Lencewicz. Ceny 4,50, 5,00 i 5,50.

7—8 czerwca do Druszeniek prowadzi p. Strzelecki. Ceny 9,50, 10,50 i 12,00.

7—8 czerwca do Ojcowa prowadzi p. Chelmiński. Ceny 13.—, 14.— i 15.—.

+ Dnia 19 kwietnia r. b. odbyło się z inicjatywy p. Aleksiego Chrzanowskiego zebranie organizacyjne Oddziału Błocznego z udziałem 52 osób miejscowych oraz delegata Zarządu Głównego wiceprezesa M. Wisznickiego.

Do Zarządu nowego oddziału powołano: na prezesa p. Aleksiego Wiktora Chrzanowskiego, wiceprezesa p. Jana Plebańskiego, sekretarza p. Stefana Wierusz-Kowalskiego, skarbnika p. Karola Jabłońskiego, bibl. i kustosa p. Tomasza Bleszyńskiego. Do Komisji rewizyjnej: ks. Czesława Skomorowskiego, Adama Olszewskiego i Tadeusza W. Kowalskiego.

Zamierzone wycieczki:

4 maja — do Rokita.

8 maja — do Łowicza.

27 maja — do Żyrardowa.

7—8 czerwca — do Ojcowa.

15 czerwca — do Kampinosa, Brochowa, Żelazowej Woli i Sochaczewa.

29 czerwca — do Milanówka na wystawę.

Postanowiono urządzać miesięczne zebrania z odczytami.

oooooooooooo

Nowe książki.

Włodzimierz Chrapowicki. *Krótki opis topograficzny i statystyczny Królestwa Polskiego. Warszawa. 1913 r., str. 129 in 4-o*

Pośmiertne to wydawnictwo dokonane zostało przez rodzinę zmarłego ku uczczeniu pamięci autora, przyczem wydawcy zastrzegają się, że „dzielo to w niektórych szczegółach zawiera cyfry dziś już nie zupełnie ściśle, jednak daje na ogół dokładny obraz Królestwa Polskiego”.

Ze zdaniem tem do pewnego stopnia możnaby się zgodzić, nie można jednak nie podkreślić i tego, że omawiana książka zawiera sporo takich błędów, które nie tylko rażą „dziś” lecz razityby również i przed 50 laty — a szkoda, gdyż przy odpowiedniej korekcie i drobnych poprawkach redakcyjnych pozostały po zmarłym rękopis mógłby być wydany i z większym pożytkiem publicznym i z lepszą czią dla zmarłego autora.

Plan całego dzieła zakreszony został dość szeroko — składa się nań 21 następujących rozdziałów. 1. Ustrój powierzchni od najdawniejszych czasów (zarys geologiczny). 2. Ogólny rys topograficzny i orograficzny. 3. Wyżyna pojezierza bałtyckiego. 4. Płaskowzgórze środkowe. 5. Krakowsko-Olkuska Wyżyna. 6. Wyżyna Kielecko-Sandomierska. 7. Płaskowzgórze Łukowskie. 8. Wyżyna Lubelska. 9. Wisła. 10. Granice, ogólne położenie geograficzne. 11. Klimat. 12. Pamiątki przeszłości. 13. Etnografia. 14. Ludność. 15. Przemysł kopalniany. 16. Przemysł fabryczny. 17. Grunt i produkcja rolna. 18. Lasy. 19. Komunikacja. 20. Handel. 21. Warszawa. Wszystkim tym rozdziałom postawić można zarzut wspólny, że nie zawierają tego materiału, którym dziś nauka rozporządza i który dla geografii dzisiejszej ma istotne znaczenie, niektóre zaś dane zacierpnięte zostały ze źródeł niepewnych i dziś wprost za błędne uznanych.

Niektóre błędy są rażące. Oto przykłady: „Do czasów dyluwialnych zaliczają także utwory formacji węglowej” (Str. 15). Najwyższy punkt wyżyny pojezierza Bałtyckiego wynosić ma 1150 st. (zam. 902 st.) str. 22.

„Kolo wsi Cimachowizny” (czyt. Cimochowizny) mają być „ruiny klasztoru nad jeziorem Wigierskim



w uroczem położeniu" (str. 75), takich ruin koło Ci-mochowizny nie ma wcale, klasztor zaś wigierski wcale nie jest „zrujnowany” i stoi po dziś dzień na drugiej stronie jeziora.

„W lasach gubernii suwalskiej między Sapie-rzyszkami a Balwierzyszkami są puszcze z bogatą roślinnością liściastą, w której przeważają ci-sy i lipy” (str. 112). Gdyby tak było — botanicy ca-lego świata do puszczy tych odbywaliby wędrowki dla obejrzenia takiej wszechświatowej „osobliwości”.

Poniżej zaś rosną „miejscami buki (!) i graby” (str. 112).

„Osobliwością są (w Królestwie Polskiem!) nie-dźwiedzie, bobry i wydry” (str. 115).

„Równie pięknego i dużego ogrodu jak Saski (w Warszawie), położonego przytem w środku mia-sta, nie posiada żadne miasto Europy” (str. 126).

Najbardziej jednak rażą błędne nazwy geografi-czne, nawet na mapce nie skorygowane:

- „Częstochów” (zam. Częstochowa) 3.
- „Cumachowizna” (zam. Ciuchowizna) 9.
- „Mazowieck” (zam. Wysokie Mazowieckie) 9.
- „Siedlec” (zam. Siedlce) 9.
- „Puława” (zam. Puławy) 9.
- „Piaskowa Skala” (zam. Pieskowa S.) 9.
- „Wolkowyszki” (zam. Wilkowyszki) 16.
- „Balwiczyszki” (zam. Balwierzyszki) 17.
- „Końsk” (zam. Końskie) 17.
- „Rzeka Biebrz” (zam. Biebrza) i dopływ jej

„Libza” (?) 17.

Terminologia i język również wiele pozostawiają do życzenia.

„Znaczne przestrzenie skalne... zwą gołoborami (zam. gołoborzem) str. 41.

„Druga mniejsza połowa (granicy) ozna-czona jest rzeczkami i jeziorami, większa połowa jest granicą lądową (str. 60).

„Linia ta... tworzy prostą komunikację” (zam. bezpośrednio komunikację) str. 121.

„Zarząd miasta spoczywa w rękach magistratu z naznaczonym przez rząd prezydentem” (zam. mianowanym) str. 129.

Żałować należy, że z takim trudem nagroma-dzony materiał i tak kosztownie wydany (19 map i tablic kolorowych!) bardzo niewiele przysłuży się ku pożytkowi publicznemu.

K. K-ć.

T. Dybczyński. *Przewodnik po górach Świętokrzy-skich (Łysogórach)*. Wydawnictwo M. Arcta w Warsza-wie (bez roku), str. 120.

Piękny ten a ciekawy zakątek kraiu oddawna dopominał się swej monografii, lub choćby przewo-dnika. I oto nareszcie ukazała się książeczka, któ-ra choć w malej części zapelniała istniejącą lukę.

Materyał, jaki wszedł do „Przewodnika”, autor podzielił na 3 grupy. W pierwszej podaje króciutkie, bardzo popularne wiadomości geograficzne o górach Świętokrzyskich, przytem pod nazwą gór Świętokrzyskich lub Łysogór rozumie teren górzysty od Kielc do Opatowa, nie zaś tylko właściwe pasmo Świętokrzyskie.

W rozdziale o ukształtowaniu powierzchni po-daje autor nieraz, jak się zdaje, samodzielnie obmy-slane nazwy, przytem niektóre z nich nie są zdecy-dowane, jak np. góra Klonowa i Klonowska, dolina Wilkowa i Wilkowska. Stronica o klimacie, jak rów-nież rozdział o faunie napisane zostały od ręki bez pomocy źródeł. Wprawdzie mało jest ma-teryałów, które możnaby zużytkować, jednak przy starannem poszukaniu możnaby coś nie coś odnaleźć. Np. autor pomija zupełnie bydło świętokrzyskie, choć istnieje o niem dwie prace naukowe.

Mówiąc o literaturze, pomija autor Słownik geo-graficzny i Kolberga, wymieniając natomiast „Góry Świętokrzyskie”. Z. Kęczkowskiej — luźny mały zbiorek baśni, podań i pieśni.

Autor jest zdania, że turystom, udającym się w podróż po tych miejscach, wystarczy w zupełności mapa, załączona przy niniejszym „Przewodniku”, gdyż mapy sztabowe w skali 1:126.000 „nie są zupełnie dokładne, przytem nieco niewyraźnie druko-wane”. Twierdzą stanowczo, że obawiałbym się chodzić z mapą dołączoną, choć z zupełną pewno-ścią chodząc z mapą sztabową w skali 1:126.000. Mapa dołączona wykonana jest w skali 1:200.000 i sięga aż po Radom na północy. Gdyby na niej było więcej napisów, byłaby możliwsza do użycia, gdyby nie to, że wtedy byłaby bardzo zamazana. Idąc na wycieczkę, turysta powinien się zaopatrzyć w wyżej wzmiankowane mapy sztabowe rosyjskie lub niemieckie.

W drugiej części mamy „wskazania ogólne dla turystów”. Pożyteczne te wskazówki przeznaczo-ne są dla tych, co zupełnie nie orientują się, jak urządzać wycieczki, i są nieco przydługie, zwłaszcza rozdział „o radzeniu sobie w drodze”. Ogólne te rzeczy mogłyby być uwzględnione z pożytkiem w ogólnej metodyce wycieczek, w przewodniku spe-cyalnym rażą rozwlekłością. Również zbyt wiele miejsca autor poświęcił marszrutom, tem bardziej, że sam uznaje je za „niepraktyczne i bezcelowe”. Wprawdzie dobrzeby było wskazać marszruty, ale należałoby je układać zależnie od celu wycieczki, a więc zabytki przeszłości niechby były ideą prze-wodnią pierwszej, geologia — drugiej, piękno kra-jobrazu — trzeciej i t. p.

Takie marszruty także nie byłyby doskonale: wszak zainteresowanie czemś jest rzeczą tak da-lece indywidualną, że od każdej marszruty inteli-gentny turysta będzie robił odstępstwa. To też prawdziwe miłośnikowi kraju powinien wystarczyć dobry opis geograficzny okolicy i mapa, we-dług której sam sobie wyznaczy marszrutę, wymie-rzy odległość i t. d. Mapy w skali 1:126.000, jak-kolwiek nie wystarczają dla zawodowców, to je-dnak dla zaznajomienia się z terenem i wycieczkowa-nia są zupełnie wystarczające, zarys geograficzny zaś wyżyny Kielecko-Sandomierskiej już w roku 1911 został opracowany.

W części trzeciej mamy „alfabetyczny wykaz i opis ważniejszych 115 miejscowości w Łysogó-rach”.



Reasumując recenzję, zarzuciłbym autorowi nieproporcjonalny układ w doborze treści: opis geograficzny zajmuje tylko 21 stron, podczas gdy wskazania ogólne — 20, a alfabetyczny wykaz — 58. Poza tem książeczka napisana jest bez błędów i choć podaje mało wiadomości, to jednak może być pomocna w poznaniu tego zakątka kraju.

Stanisław Lencewicz.

Spisł Tad. Wykaz drewnianych kościołów i cerkwi w Galicyi. Lwów 1912 r. Nakładem c. k. Namiestnictwa, str. 92.

Powtarzając się w czasach ostatnich coraz liczniejsze wypadki niszczenia cennych najczęściej cerkwi i kościołów drewnianych skłoniły Centralną Komisję w Wiedniu do wydania odpowiedniego rozporządzenia, zakazującego własnowolnego burzenia ich bez uprzedniego zasięgnięcia opinii u Gron konserwatorskich. Władze krajowe ze swej strony zarządziły wszelkie środki możliwe, a dla ułatwienia poznania tego działu zabytków wydała najwyższa magistratura krajowa wymieniony powyżej „Wykaz“. Rzecz ta—to właściwie katalog stojących jeszcze cało kościołów i cerkwi drewnianych, ułożony według powiatów i miejscowości z podaniem roku zbudowania. W zasadzie podręcznik taki pożądanym jest bardzo i potrzebny, ale w postaci, w jakiej ujrzał światło, uważać go należy za chybiony, ponieważ dane zestawione w nim są w $\frac{3}{4}$ mylne. Zwłaszcza co do bardzo ważnych dat zbudowania. Daty te, o ile są podane, to prawie bez wyjątku fałszywie, bardzo często jednak niema ich nawet zupełnie. Zdaje się, iż autora wprowadziły w błąd daty erekcyjne, daty poświęcenia budynków i daty odnowienia. Zrozumieć bowiem nie można, skąd tyle omyłek, tyle niedokładności. Poza tem system alfabetycznego zestawienia miejscowości poszczególnych powiatów nie został konsekwentnie przeprowadzony, utrudniając jeszcze bardziej korzystanie z „Wykazu“. Wogóle jedyną wartością książki jest (o ile można i temu zaufać) zestawienie miejscowości, w których zachowały się jeszcze budowle drewniane. Wiele jednak niedokładności i pod tym względem zmniejszają jej wartość! A szkoda tylu kosztów, za które możnaby było wydać coś istotnie pożytecznego w tym kierunku.

b. j.

Kronika krajoznawcza.

× W pow. białskim pod Brześciem Lit. znajdują się ogromne, obejmujące 8,000 mórg przestrzeni, dobra Kodeńskie, przed trzynastu laty własność hr. Krasińskich, obecnie zaś żydów, Gurewiczów i Kudelskiego, oraz hr. Jefimowskiego. Dobra te składają się z kilkunastu doskonale zagospodarowanych folwarków, oraz dwóch pięknych wielkopolskich rezydencji, historycznej w Kodniu oraz pałacu w Dobromyślu.

Pisma lubelskie donoszą, iż dobra te nabywa lubelski oddział Banku Włościańskiego. Cena sprzedaży oznaczona została na 2,300,000 rb.

+ Komisya kolonizacyjna nabyła dobra Błyżki w powiecie grudziądzkim od spadkobierców Nordmanna, obszaru 575 hektarów, za milion marek. Dalej przeszły w posiadanie komisji kolonizacyjnej z rąk prezesa policji Wutenau ze Szczecina dobra Biskupice pod Chelmżą, obszaru 628 hektarów, za 1,200,000 marek, oraz majątek Nowawies w pow. Kwidzińskim, również z rąk niemieckich.

+ Według urzędowych informacji ludność Kijowa d. 1 stycznia 1913 roku wynosiła 594,403 mieszkańców (298,147 mężczyzn, 297,256 kobiet). Cyfra ta nie obejmuje wojska. Według wyznań ludność dzieli się, jak następuje: prawosławnych 449,824; „raskolników“ i sztyndystów 3,081; katolików 48,391; ewangelików 13,448; karaimów 808; mahometan 2,076; ormian 100. Podług stanu ludność dzieli się na następujące kategorie: szlachty dziedzicznej 21,844, dziedzicznej 17,291, duchownych świeckich 1,123, zakonnych 2,504 (1,920 mnichów, 584 mniszek), dziedzicznych obywateli honorowych 19,379, kupców 17,485, mieszczan 243,527, cechowych 360, włościan 199,322, kolonistów 213, wojskowych dymisyonowanych 18,522, żydów rolników 818. Cudzoziemców Kijów liczy 11,016.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu K. Kędzierskiemu z Łodzi. Artykułów humorystycznych nie umieszczamy. Rękopis do zwrotu.

TREŚĆ: *Paweł Sosnowski* — W obronie języka (dok.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (z 2 ryc.) *Narejz Ogończyk* — Unici Polacy w Galicyi. *Maryan Wawrzenicki* — Tarnowiec pod Tarnowem (z 1 ryc.) Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedź Redakcyi. — Poza tekstem: Z doliny Prądnika, pow. olkuski. Jezioro Rażno, pow. rzeżycki (Inflanty Polskie). Jezioro Wigierskie, pow. suwalski.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**

Ciechociński Zakład Kąpielowo-Zdrojowy

powiat Nieszawski, gub. Warszawska,



jest otwarty od dnia 8 (21) maja do dnia 8 (21) września włącznie. Wody Ciechocińskie **jodo-bromo-słone** szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: **skrofulicznych, reumatycznych i artretycznych, chorobach kobiecych i nerwowych, przewlekłych zapaleniach kości, okostny i stawów, wadliwej lub zwolnionej przemianie materii, otyłości, chronicznych chorobach skórnych, przewlekłych katarach górnego odcinka dróg oddechowych, niektórych cierpieniach żołądkowo-kiszczkowych, chorobie angielskiej i wielu innych.**

Zakład posiada 11 źródeł z rozmaitym koncentracją solanki od $6\frac{3}{4}\%$ do $\frac{1}{3}\%$ (artezyjskie № 8 do picia zawierające 1,28 jednostek emanacji radioaktywnej).

W Ciechocinku można przyjmować kąpiele: **solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, powietrzne, łaźnie, tuszówki, inhalacje, oraz zabiegi hydropatyczne.**

W Warszawie, przy ulicy Hr. Berga № 2, otwarty sklep dla detalicznej sprzedaży gazowanej solanki do picia (Ciechociński Kissingen), oraz leczniczego szlamu, ługu i borowiny, służących do przyrządzania w domu sztucznych Ciechocińskich kąpeli.

SŁAWUTA

Klimatyczna Stacja Leśna.

Zakład Kumysowy i Wodoleczniczy

(Stacja kolei Brzesko-Kijowskiej).

Sto kłaczy, olbrzymie lasy iglaste, wszelkie urządzenia hydropatyczne.

Kuchnia pod dozorem lekarzy; internat, kąpiele w Horyniu.

Wszelkie dogodności na miejscu.

Cena bardzo dostępna. Szczegóły odwrotną pocztą. Sezon od 28 maja do 14 września. Kolej do samego miejsca.

Adresować: Dr. Dzierzbicki w Sławucie.

Lekarze Zakładu: H. Dobrzycki, T. Dzierzbicki, S. Tuz, J. Wyganowski.

Ważne dla wszystkich!!

Dla zawodowców wszelkich gałęzi metalowych, dla pracowników fabryk, warsztatów, wszystkich rzemieślników i amatorów w miastach, osadach i wsiach

„SZTUKA BRONZOWNICZA I ZŁOTNICZA”

Czasopismo zawodowe, fachowo-społeczne, ilustrowane.

Wychodzi przy współdziałaniu wybitnych przedstawicieli licznych rzemioł.

Omawia kwestje wszystkich zawodów metalurgicznych oraz działy sztuki i techniki z rzemiosłami związane: Złotnictwo, Bronzownictwo, Galwanizacja, Jubilerstwo, Grawerstwo, Odlewnictwo, Blacharstwo, Ślusarstwo, Kowalstwo, Kotlarstwo, Tokarstwo, Elektryczność i inne.

Prenumerata roczna w miejscu lub z przesyłką rubli 3.

Redaktor i Wydawca J. Mirowski.

Adres: WARSZAWA,
ul. Czerwonego Krzyża № 3.

Numery okazowe na każde żądanie po nadstaniu 20 kop. markami.

Wydawnictwo w roku bieżącym zawierać będzie historyczne dokumenty o przywilejach, nadanych cechom przez królów polskich za czasów Rzeczypospolitej.

Roczniki z lat poprzednich po rb. 3 za egz.

WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNE

„SKARB ARCHITEKTURY W POLSCE“

tom IV-ty od tablicy 301 do 400 wychodzi zeszytami, jak
dotychczas w tomie I, II i III.

Materiał historyczny, obejmujący zabytki od czasów najdawniejszych, aż
po koniec wieku XVIII, może być podręcznikiem tak w nauce historii jak
i w nauce sztuki. — Przedpłata na tom IV wynosi 30 Kor., 12 Rb. 25 Mk.

Tomy poprzednie do nabycia:

Nieoprawne	po 38 Kor.	15.50 Rb.	32.00 Mk.
Oprawne w półpłótno	40 „	16.50 „	33.50 „
„ „ płótno	42 „	17.00 „	35.00 „
„ „ półskórek	45 „	18.00 „	38.00 „

REDAKCJA WE LWOWIE

Dr. J. S. Zubrzycki

Profesor Politechniki Lwowskiej

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**

wyszło z druku:

„TERYTORJUM

POLSKI HISTORYCZNEJ

JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA“

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.